

wia się po dodaniu do absyntu wody z cukrem. Absynt powstawał z pracy nad specjalnymi gatunkami ziół, jego moc dochodziła do 75%. Należało go nieco rozcieńczyć, tym bardziej że anyżkowy smak łączył się w nim z potężną goryczką. Dlatego cukier był niezbędny. I lód, najlepiej tłuczony. I przede wszystkim łyżka, którą składniki wypadało rozbełtać.

Łyżka do mieszania absyntu przerodziła się w mroczny przedmiot pożądania coraz liczniejszych kolekcjonerów. To prawdziwe dzieła sztuki: srebrne, miedziane, stalowe lub cynowe. Dla mieszającego – narzędzie odlotu. Łyżka stawała się dla pijącego tym, czym miotła dla czarownicy. Łyżkową rączkę zawsze zdobiło zgrubienie, rodzaj ażurowanej metalowej narośli w kształcie górskiej szarotki albo nizinnej durszlaka, odmiana mieszadełka połączonego z sitkiem, żeby alkohol z pocurzoną wodą rozpuszczał się skutecznie i godnie.

W zgrubieniach na łyżkach do mieszania absyntu tkwi tajemnica: to narośle znaczące, zgrubienia wotywnie, fetysze. Łyżka służyła jako klucz do świata po drugiej stronie lustro wiszącego na słynnym obrazie Edouarda Maneta z roku 1859, poświęconym absyntowej amnezji.

Fontanna do absyntu, urządzenie łączące w sobie rzeczywistości pęk abstrakcji: szklana lub kryształowa bania, spod której wystają rozliczne i cienkie kraniki. Z kraników absynt kapie kropla po kropli do podstawionych naczyń. Mógłby lać się strugą, ale się sączy: absynt krwawi powoli jak zraniona dusza. Kap, kap, kap. Pachnie anyżkiem, tymiankiem, dziką różą, bergamotką, szafranem i trochę zajężdża drożdżami.

Żaden inny alkohol nie pozostawił we Francji silniejszych odcisków literackich. Alkohol, powtarzam, a nie wino, które spełnia tu rolę polskiego opłatka wigilijnego – oznacza miłość, wybaczenie i Dobrą Nowinę.

Ile wersów poświęcił absyntowi Baudelaire, ile Verlaine i Rimbaud? Ile ciężkich stron Zola? W latach pięćdziesiątych zeszłego stulecia absynt stał się alkoholem narodowym, jego spożycie – rodzajem rytuału przejścia i oczyszczenia z grzechów powszedniości. Absynt uszlachetniał i uzdrawiał dusze, chociaż zatruwał ciało. Picie absyntu drzewiej znaczyło to, co niepalenie dzisiaj – drogę do wewnętrznej wolności.

Czy absynt truł bardziej niż inne alkohole? Specjaliści wolą milczeć, choć z książki zatytułowanej *Absynt, sztuka i historia*, którą kupiłem w muzeum absyntu przytulonym do muzeum impresjonistów na zamku w Auvers-sur-Oise, wynika, że przede wszystkim szkodził srodze absynt podrobiony, to znaczy mieszany ze spirytusem metylowym. Takie oszustwa we Francji zdarzały się często, ponieważ absyntu żądało coraz więcej obywateli ze wszystkich klas społecznych. Raczyli się nim nie tylko artyści, poeci i ich muzy, lecz także panie hrabiny, bankierzy i znudzone mężami bankierki, robotnicy fabryczni i wiejscy proboszczowie.

Ligi antyalkoholowe walczyły z absyntem przez dwadzieścia lat. Wyklęto go oficjalnie w czasach Wielkiej Wojny, nie ze zdrowotnych bynajmniej powodów, bo wszak w latach rzezi tylko delirycy mogli oskarżać z „ziół ciągnione treści” o sianie większych spustoszeń niż armaty lub gazy bojowe. Podnieśli bunt producenci wina, którym absynt odbierał chleb.

Czucie i wiara silniej mówią do mnie niż mędrca szkiełko i oko. Wiem przeto, że absynt mniej szkodzi zdrowiu niż bieg pośród spalin.